

Dr. WITOLD JODKO

P O L S K A
A PAŃSTWA NEUTRALNE

K R A K Ó W 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

POLSKA A PAŃSTWA NEUTRALNE

BIBLIOTEKA POLITYCZNA N. K. N.

P O L S K A
A PAŃSTWA NEUTRALNE

NAPISAŁ

Dr. WITOLD JODKO

K R A K Ó W 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

36

42798

I

Wyska Karków 17 XI.36

O. 4021



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ
W KRAKOWIE. W GRUDNIU 1915 ROKU

I. JAKIE ZNACZENIE MAJĄ DLA POLSKI PAŃSTWA NEUTRALNE?

Każdy z nas zdaje sobie sprawę, jak ważne chwile przeżywamy. Od wyniku wojny, od zachowania się naszego podczas niej, zależeć będzie nasz los przez długie lata, może przez wieki. Żeby zaś postępowanie nasze było trafne, żeby czynności odpowiadały wymaganiom, które wojna dzisiejsza stawia narodowi polskiemu, potrzeba przede wszystkim, żebyśmy się dobrze oryentowali w sytuacji. Gdyż bez znajomości stosunków najbystrzejszy rozum wystawiony jest na niebezpieczeństwo popełnienia błędu, który później ciężać będzie na losie wielu pokoleń. Dlatego też pisząc niniejsze uwagi, nie roszczę bynajmniej pretensyi do udzielenia czytelnikowi najodpowiedniejszego lub nawet jedyne go klucza do rozwiązania zagadek, któremi jesteśmy otoczeni, ale będę się starał dostarczyć mu informacji, z których on sam wnioski odpowiednie wysnuje.

*

*

*

Zacznę od tego, jaki ma cel pisanie w chwili dzisiejszej o państwach neutralnych, kiedy na pierwszym planie stoją właśnie mocarstwa, toczące wojnę i kiedy los nasz od tych ostatnich jest uzależniony?

Pod pojęciem państwa neutralnego rozumie się zwykle takie państwo, które na podstawie umowy międzynarodo-

wej (traktatu), zostało zneutralizowane. Znaczy to, że kilka albo kilkanaście państw zgodziło się i postanowiło, że na ziemie owego neutralnego państwa nie może wkroczyć żadna armia. Samo przez się się rozumie, iż podobna umowa ma wartość o tyle, o ile istnieje jakaś władza, która może zapewnić jej wykonanie, to jest, o ile państwa, które podpisały umowę, zdecydowane są użyć siły zbrojnej, przeciwko każdemu, ktoby najechał granice państwa neutralnego, obsadził jego port, lub w inny jakikolwiek sposób dokonał zamachu na jego niezależność i prawa zwierzchnicze.

W zatargach miedzynarodowych państwa neutralne nie mogą ujmować oręża, dla poparcia swej woli, chyba że idzie o obronę granic przed najazdem sąsiada, który usiłuje zgwałcić ich neutralność. Więc nie możemy się spodziewać, żeby któreś z tych państw ujęło się czynnie za sprawą polską, nawet gdyby miało interes w tem. Pomimo tego jednak zachowanie się państw neutralnych wobec sprawy polskiej nie jest dla nas bynajmniej obojętnem. Nie są one tym czynnikiem, który rozstrzyga sprawę w ostatniej instancji, ale wywierają często pewien wpływ na uchwały wielkich mocarstw, wypowiadając się w tym lub owym kierunku.

W chwili dzisiejszej znaczenie państw neutralnych spotęgowane jest jeszcze przez tę okoliczność, że opinia publiczna ma tam możność daleko ważniejszego wypowiedziania się, niż w państwach, toczących wojnę. Okoliczność ta jest naturalna i zrozumiała: w państwach walczących swoboda druku musi być skrupowana, nie tylko z powodu niebezpieczeństwa zdradzenia tajemnic wojennych, ale i dlatego, by zapobiedz miedzypartyjnym sporom, walkom wewnętrznym, któreby osłabiły państwo. Ten ostatni wzgląd uznawany jest nawet zwykle przez wszystkie stronnictwa polityczne, które same nakładają sobie pewne ograniczenia. Obywatele państw neutralnych nie odczuwają koniecz-

ności takich wędzideł, mogą więcej mówić, a to może mieć pewien wpływ na warunki pokoju.

Dla tych powodów opinia państw neutralnych jest czynnikiem, z którym Polak, pragnący wyzwolenia kraju, liczyć się powinien.

Tu nadmienić jeszcze musimy, że z powyższego punktu widzenia dla nas ważnem jest zachowanie się nie tylko państw, formalnie zneutralizowanych, ale wszystkich mocarstw i narodów, które w dzisiejszej wojnie światowej nie stanęły jeszcze wyraźnie ani po jednej, ani po drugiej stronie. Większość z pomiędzy nich bowiem może w pewnym stopniu zaważyć na szali i choćby ten wpływ miał nawet być nieznaczny, to bynajmniej nie powinniśmy go lekceważyć. Takie liczenie się z wszystkim i praca na wszystkich polach, które są dla nas dostępne, ma tem większe znaczenie, że każdy dzisiejszy neutralny naród może jutro przedzierać się w walczącego i uzyskać bardzo poważny głos przy likwidowaniu wojny. Turcja, Bułgaria, Włochy, były wszak neutralnemi w początku wojny, a dziś walczą z całym wyężeniem swych sił.

Przejdźmy teraz do samej rzeczy.

II. KRAJE SKANDYNAWSKIE

Na północy Europy rozłożyły się państwa skandynawskie — Szwecya, Norwegia, Dania i pod rządami moskiewskimi znajdująca się Finlandya. Trzy pierwsze państwa zaludnione są prawie wyłącznie przez Skandynawów (wyjątek stanowi kilkadziesiąt tysięcy koczowniczych Lapończyków w północnych częściach Szwecyi i Norwegii), zaś Finlandyę zamieszkuje 2,800.000 Finów i 339.000 Szwedów. Język jest też różny: Dania i Norwegia mówią po duńsku, Szwecya — po szwedzku, Finlandya zaś używa obok szwedzkiego jeszcze języka fińskiego, który należy do grupy turańskiej wraz z estońskim, węgierskim i tureckim. I natura tych krajów nie jest jednolita: Dania jest płaska, trzy pozostałe kraje — w większej części górzyste, lasem porośnięte i pełne jezior lub zatok morskich. Ale pomimo tych różnic kraje skandynawskie mają tyle wspólnego, że można je rozpatrywać, jako jedną całość.

Skandynawia jest olbrzymim, ale bardzo rzadko zaludnionym krajem. Na przestrzeni 1,376.000 kilometrów kwadratowych (dwa razy tyle, co Austro-Węgry wraz z Bośnią i Hercegowiną) mieszka tam 14 milionów mieszkańców. Za to kultura jest wszędzie niezmiernie wysoka, analfabetów niema wcale, a zamożność ludu jest znaczna. Dzieci rodzi się niewiele, ale śmiertelność jest niezwykle

niska. Demokracja święci tam największe tryumfy, wybory odbywają się na podstawie powszechnego głosowania, przy czem w większości wypadków kobiety mają takie same, jak i mężczyźni, prawo głosu. Jednem słowem, chociaż i w Skandynawii istnieją bogaci i biedni, panują nierówności społeczne, ale ich działanie w takim stopniu łagodzone jest przez kulturę, że kraj ten wydaje się każdemu z nas prawdziwym rajem w porównaniu z naszą nieszczęsną ojczyzną.

A o miedzę od Skandynawii siedzi Rosya, z całem swem barbarzyństwem, z despotyzmem, nędzą i upodleniem ludu, z prawami wyjątkowymi dla ⁹/₁₀ państwa, z torturami i pogromami. Są to dwa światy, przedzielone od siebie kilku wiekami rozwoju cywilizacyjnego, a stykające się geograficznie, gdyż o kilka kilometrów od granicy Finlandyi zaczynają się przedmieścia Petersburga. Nic więc dziwnego, że te dwa przeciwieństwa musiały się zwalczać.

Dawniej, dzięki wyższości cywilizacyjnej, zwyciężała Szwecya, zagarniając brzegi morza Bałtyckiego. A z czasem Moskale od samych Szwedów nauczyli się sztuki wojennej, a ich wyższość liczebna zaczęła dawać im coraz większą przewagę. Od 100 lat cały wschodni brzeg Bałtyku należy ostatecznie do Rosyi, a Szwedzi, steroryzowani drapieżnymi metodami podbojów rosyjskich *), przycichli i starają się nie zwracać na siebie uwagi swego groźnego sąsiada.

Należałoby przypuszczać, że Skandynawowie, rozumiejąc niebezpieczeństwo, jakie grozi ich samodzielności, kulturze i demokratycznym urządzeniom, ze strony barbarzyńskiej Rosyi, powinnyby ją nienawidzić i starać się

*) Po bitwie pod Połtawą car Piotr dał wojsku, wyprawionemu do Inflant, lakoniczną instrukcję: *wsio razzorjať* (wszystko niszczyć) i otrzymał później raport, że „od Narwy do Rygi ani kogut pieje, ani pies szczeka“!

skorzystać z takiej sposobności, jak wojna dzisiejsza, by pozbyć się tej groźby na zawsze. Niestety sprawa nie jest tak prosta.

Przedewszystkiem Skandynawów przeraża ich niższość liczebna. Jest ich wszystkich 11 razy mniej, niż mieszkańców państwa rosyjskiego, a w dodatku są podzieleni na 4 organizmy polityczne, z pomiędzy których ten, który najbardziej wchodzi w rachubę — Szwecya — ma tylko 5,638.000 mieszkańców. Chociaż zatem rozmiary i właściwości gruntu dają dużą możność obrony, jednak Szwedom trudno odważyć się na rozpoczęcie wojny, dopóki Rosya nie jest rozbitą doszczętnie. Boją się oni krwawego odwetu, któryby dla nich był morderczy.

Powtórę, kulturalnym Skandynawom wydaje się wprost trudnem do uwierzenia, by Rosyanie mogli napaść kiedyś na nich, na tej jedynie podstawie, że są silniejsi i że potrzebują ich portów, miast itp. To też usiłują oni wmówić w Rosyan różne cnoty tak samo, jak my kiedyś wmawialiśmy w siebie, iż Rosyanie zaprowadzą w Królestwie konstytucyę, autonomię i inne przyjemności. Typowym przykładem takiego kierunku myśli jest socjalista szwedzki Branting, który wmawia w innych i w siebie, że po wojnie między Szwecyą a Rosyą zapanują przyjacielskie stosunki.

Wreszcie przyznać trzeba, że wygodne, wysubtelnione życie w tych krajach wyrabia niechęć do wojny i złączonego z nią ryzyka. Narodom tym zbyt dobrze się dzieje i ludzą się, że zawsze tak będzie musiało być. Oby nie wyszli na tem tak, jak Polska w swoim czasie!

Jeżeli przejdziemy do poszczególnych krajów, to obraz będzie taki:

Co do **Danii**, to można było przypuszczać, że stanie ona po stronie czwórporozumienia, z powodu niechęci ku Niemcom, która panuje w tem państwie, od czasu zajęcia przez Niemcy prowincyi Ślezwik, zamieszkałej częściowo

przez Duńczyków. Wszak jeszcze w 1870 r. istniał projekt wysadzenia wojsk francuskich w Danii i zaatakowania stamtąd Prus. Niechęć tę Rosya starała się podtrzymać, wyzyskując w tym celu stosunki pokrewieństwa domu carskiego z duńską rodziną królewską.

Stało się wręcz przeciwnie. Dania zachowała ścisłą neutralność, która wyszła na korzyść państwom centralnym. Albowiem w ręku duńskim znajdują się cieśniny, prowadzące z morza Północnego do Bałtyckiego, flota angielska nie mogła zatem, bez naruszenia neutralności duńskiej, przedostać się na morze Bałtyckie, gdzie okręty wojenne niemieckie uzyskały z tego powodu bezpieczne schronienie i wolną rękę. Dzięki temu ruch handlowy i pocztowy między Szwecją i Danią oraz Niemcami nie został przerwany, z wyjątkiem krótkiego okresu, gdy angielskim statkom podwodnym udało się przedostać się na morze Bałtyckie.

Niebezpieczeństwo rosyjskie dla Danii jest z wszystkich krajów skandynawskich najmniej groźnem. Realnego znaczenia nabiera ono dopiero na półwyspie Skandynawskim. Mianowicie Rosya nie posiada dotąd w Europie portów, nie zamarzających w zimie i mających wolny dostęp do oceanu. Porty bałtyckie zamarzają, przytem mogą być w każdej chwili odcięte od reszty świata w cieśninach duńskich. Morze Białe przez znaczną część roku nie nadaje się do żeglugi z powodu strasznych mrozów, które tam panują. Tymczasem w północnej Norwegii są porty, wolne od lodów przez cały rok z powodu ogrzewającego te wybrzeża prądu morskiego, tak zwanego *Golfstreamu*.

A jednak w Norwegii istnieją dotąd sympatyje rosyjskie. Przyczynę tego zjawiska wyjaśnia nam historia. Norwegia była dawniej złączona z Szwecją i starała się uzyskać zupełną samodzielność, a gdy Szwedzi nie chcieli się na to zgodzić, zaczęła dążyć do oderwania się od Szwecyi. W tem dą-

zeniu Rosya popierała ją wszelkimi sposobami, wiedząc, że w ten sposób zaskarbi sobie przyjaźń pewnej ilości Norwegów, a po części zapewne i dlatego, by z czasem mieć do czynienia z dwoma słabymi państwami, zamiast jednego silnego.

Oprócz tego należy liczyć się z panującym w Norwegii prądem antymilitarystycznym. Norwegia jest z natury rzeczy krajem bardzo demokratycznym. Niema tam wcale szlachty, tylko chłopci, mieszczenie i robotnicy. Demokracje z natury swej nie mają skłonności do militarizmu. Tymczasem, aby skorzystać z kłopotliwego położenia, w jakim znajduje się obecnie Rosya, należałoby stworzyć dużą armię i wspólnie z Szwecją napaść na Rosyę. Na to demokracja norweska zapewne nie zgodzi się za żadną cenę, tembardziej, że groziłby jej wtedy najazd floty angielskiej, która miałaby wolny dostęp do wszystkich portów norweskich.

Takie jest międzynarodowe stanowisko Norwegii. W stosunku do nas można to samo powiedzieć, co i o Danii — pojedyncze głosy przyjazne, dość mała znajomość rzeczy.

Daleko ważniejszem jest stanowisko **Szwecyi**. Tu już przed wojną toczyła się ostra walka wewnętrzna o to, czy armia ma być powiększona i przystosowana do ataku, czy też nie, a dziś ten sam spór trwa, nabierając coraz większego zaognienia.

Z pośród partyj politycznych najgorliwszymi zwolennikami polityki czynnej (których zowią aktywistami, od wyrazu francuskiego *actif* — czynny) są konserwatyści, którzy w Szwecyi, jak i gdzieindziej dążą do zwiększenia militarizmu, wzmocnienia władzy wykonawczej i t. p. Ale obok nich pracuje w tym kierunku cały szereg należących do innych party gorliwych patryotów, rozumiejących jakie znaczenie ma dla Szwecyi skorzystanie z chwili dzisiejszej. Hasłem aktywistów jest wyzwolenie Finlandyi z pod rządów rosyjskich

i uczynienie z niej niezależnego państwa, albo, jak niektórzyby pragnęli, złączenie Finlandyi z Szwecyą na podstawie unii (jak ongiś Polska z Litwą). Ten ostatni program nie jest dotąd bardzo głośno poruszany, żeby nie obudzić nieufności Finnów, którzy stanowią około 90% ludności i są zupełnie odrębnym od Szwedów narodem. Ale w samej Finlandyi zbliżenie obu narodów, wobec grożącego niebezpieczeństwa rosyjskiego, tak wielkie robi postępy, że wystawienie publiczne hasła unii z Szwecyą coraz bardziej staje się możliwem. A wtedy prawdopodobieństwo czynnego wystąpienia Szwedów przeciwko Rosyi zwiększy się bardzo znacznie.

Przeciwnikami powiększenia armii, zatem zwolennikami pokoju, są dwie partye: liberali i socjaliści. One to zawsze sprzeciwiały się powiększeniu długości służby wojskowej, wydatków na zbrojenie i t. p., one też dziś nie dają się przekonać, że położenie jest wyjątkowe i że ono wymaga wyjątkowych czynów.

Ale nie trzeba bynajmniej sądzić, że wszyscy liberali i socjaliści są przeciwnikami aktywizmu. Podczas pobytu socjalisty polskiego, posła Ignacego Daszyńskiego, w Sztokholmie, tameczny organ socjalistyczny *Socialdemokrata* pomieścił rozmowę z nim, która oczywiście głównie skierowana była przeciwko Rosyi. To samo nastąpiło później, gdy przyjechał do Sztokholmu autor niniejszej broszury, który w ten sposób dał czytelnikom pisma socjalistycznego długi wykład o potrzebie zaatakowania Rosyi przez Szwecyę. A później doszło nawet do tego, że przeciwna aktywizmowi większość partyi socjalistycznej zawiesiła w ich czynnościach trzech znanych literatów partyjnych — Järte, Laissen i Steffen — za ich akcyę za wojnę z Rosyą. Sprawa ma być ostatecznie załatwiona dopiero przez zjazd partyjny, — co też stanowi oznakę istniejącej w łonie partyi różnicy zdań.

Wśród ministrów szwedzkich najbardziej zdecydowanym zwolennikiem czwórporozumienia jest minister skarbu, który sam jest bardzo bogatym człowiekiem i ma wiele kapitałów, umieszczonych w Anglii, jest zatem z nią materialnie związany. Wogóle wielki świat finansowy przeciwny jest wojnie, gdyż robi on dobre interesy, prowadząc handel z Rosyą i Anglią. Za to wśród armii panuje nastroj bardzo wojowniczy.

Polska cieszy się w Szwecyi oddawna uznaniem i sympatyą. W tajnym zbiorze angielskich dokumentów dyplomatycznych z czasów powstania 1863 r., który został wydany przed paru laty, znajduje się bardzo ciekawa depesza, donosząca, że król szwedzki zobowiązał się cesarzowi Francuzów Napoleonowi III dostarczyć 100.000 żołnierzy w razie, gdyby ten wytoczył wojnę Rosyi. I według wszelkiego prawdopodobieństwa pomoc ta udzieloną by nam wtedy została, gdyby powstanie polskie wykazało zaraz w swych początkach więcej siły i jedności w narodzie!

Dziś w większości pism szwedzkich pojawiają się od czasu do czasu sympatyczne wzmianki oraz artykuły o Polakach. Bardzo energiczną akcyę w tym kierunku prowadzili politycy polscy, wśród których znajdował się poseł ziemi Piotrkowskiej Łempicki. A dziś niezmordowaną działaczką w naszej sprawie jest hr. Ledóchowska, która w całej Szwecyi wygłasza natchnione przemówienia i zdobywa dla Polski dziesiątki tysięcy przyjaciół.

Przejdźmy do Finlandyi. Tu już w r. 1904—1905 istniała „Partya fińlandzka polityki czynnej“, która sprowadzała broń, zbroidła i ćwiczyła w sztuce woj-skowej młodzież i t. p. Ona to przyczyniła się głównie do wymuszenia na osłabionym caracie konstytucyi, zapewniającej Finlandyi odrębność, w zakresie również szerokim, jak to było niegdyś. Ale później z upadkiem ruchu rewolucyjnego w całym państwie, i w Finlandyi zanikła organizacja aktywistów, a rząd rosyjski zaczął wtedy naruszać

konstytucję coraz bardziej. Aż wreszcie stało się widocznem, iż carat pragnie zamienić wolną i kulturalną Finlandyę na gubernię rosyjską, co jest mu potrzebne dla dwóch względów: raz, z powodu bliskości Finlandyi od stolicy i niebezpieczeństwa, grożącego tej ostatniej, o ileby Finlandya zechciała skorzystać ze swej autonomii dla walki z Rosyą; powtórze, dlatego, że bez rusyfikacji Finlandyi Rosyi utrudniony byłby najazd na Szwecyę, który na pewno stanowi ukryty cel jej usiłowań.

Nawet dziś, podczas wojny, Rosya nie kryje się bynajmniej ze swymi zamiarami, wydaje „ukazy“ rusyfikatorskie lub zapowiada nowe represye. I to wywołało głęboki przewrót w duszy Finlandczyków. Dawniej był to naród niezmiernie lojalny. Ruch rewolucyjny 1904—1905 r. był tam do pewnego stopnia wyjątkiem, a po uzyskaniu autonomii Finlandczycy łądzili się nadzieją, że ona im nigdy odebrana być nie może. Teraz przekonali się, że właśnie ich bierna, lojalna postawa rozzuchwiała Moskali, którzy postanowili skorzystać z niej, póki czas. To też ruch, mający na celu oderwanie się od Rosyi, rośnie tam stale, pomimo wszystkich obostrzeń, wywołanych stanem wojennym i bliskością stolicy oraz granicy.

Drugi skutek odrodzenia duchowego, które odbyło się w Finlandyi ostatnimi laty, ma dla nas jeszcze donioślejsze znaczenie. W Finlandyi istnieją 4 stronnictwa: 1) Szwedzkie, obejmujące ludność pochodzenia skandynawskiego, na którą składa się przeważnie inteligencya miejska i wiejska; 2) Socjalistyczne, — są to robotnicy miejscy i wiejscy oraz drobni dzierżawcy; 3) Starofińskie — konserwatywne i 4) młodofińskie — demokratyczne. Dwie ostatnie partie składają się z samych Finów, socjalistyczna zaś jest prawie zupełnie fińską. Otóż partie te dawniej toczyły z sobą takie walki, że rząd rosyjski miał nawet przez pewien czas nadzieję oparcia się na „Starofinach“ i próbował kokietować z nimi. Tymczasem dziś

stało się to niemożliwem. Partye polityczne różnią się zawsze w sposobach działania, zachowały odrębność organizacyjną, ale wobec rządu stanowią one zwartą masę, która zdecydowaną jest bronić praw ojczyzny.

Co zaś może w tem najważniejsze i najciekawsze, to, że Szwedzi i Finowie pogodzili się z sobą i nie stawiają bynajmniej przeszkód rozwojowi narodowemu każdego z tych narodów. Pod tym względem Finlandya żywo przypomina Szwajcaryę.

Wreszcie, trzecia zmiana na lepsze, dokonana pod wpływem niebezpieczeństwa i będąca w bezpośrednim związku, z nastaniem zgody narodowościowej, to olbrzymi wzrost oświaty, szczególnie ludowej, dokonany za pomocą złączonych usiłowań państwa, gmin i osób prywatnych.

W ten sposób Finlandya wedle możliwości zabezpieczyła się przeciwko niebezpieczeństwu rosyjskiemu.

W chwili gdy to piszemy, cały kraj jest zalany rosyjskiem wojskiem, żandarmami, urzędnikami i szpiegami. Porozumiewanie się, przejazd z miejsca na miejsce, a tembardziej wjazd i wyjazd z kraju — nadzwyczaj są utrudnione. To tłómaczy nam ciszę, która panuje w Finlandyi. Ale to jest cisza przed burzą.

Dla Polaków Finlandczycy mają żywe sympatyje, gdyż pojmują, że interesy nasze są wspólne. Przez pewien czas wprowadzały ich w błąd wieści, które przedostawały się do nich z rosyjskich gazet, albo jeszcze gorzej — od rosyjskich korespondentów, mieszkających w Warszawie. Ale informacje udzielane prasie szwedzkiej, przeniknęły do Finlandyi i dzisiaj w każdym razie przynajmniej wybitniejsi politycy wiedzą, jakie u nas panują nastroje i czego nam potrzeba.

Stosunek nasz do Finlandczyków może mieć poważne znaczenie w razie, gdyby o wyniku wojny miał rozstrzygać jakiś zjazd, gdyż wtedy interesy Finlandyi i Polski będą tak jednakie, że współdziałanie nasze z nimi stanie się ko-

niecznością. Nawiązana wtedy zostanie nie, zadzierżgnięta jeszcze w r. 1904, gdy w Paryżu odbył się zjazd przedstawicieli różnych rewolucyjnych partyi państwa rosyjskiego, zwołany przez Finlandczyków i Polaków.

Wreszcie, nadmienić jeszcze trzeba o projekcie, który niema dzisiaj wielkich szans powodzenia, ale przy sprzyjających warunkach mógłby stać się grobem dla wielkomocarstwowej potęgi Rosyi. Idzie tu ni mniej ni więcej, jak o wytworzenie wielkiej *Federacyi Północnej*, któraby obejmowała całą północną Rosyę między Uralem a morzem Bałtyckiem, Finlandyę i Szwecyę. Plan ten wydaje się na pierwszy rzut oka zupełnie fantastycznym, ale przy bliższem przyjrzeniu się widać, że ma on niejaki podstawy. Na całej bowiem tej olbrzymiej przestrzeni, z wyjątkiem Petersburga (otoczonego wioskami estońskimi), ilość Rosyan jest znikomo mała, a zamieszkują ją następujące narody:

Zyryanie nad Uralem, plemię pracowite, przemysłne i dążące do kultury;

Karele w gubernii ołonieckiej — lud pokrewny Finom językiem i kulturą;

Finowie i Szwedzi w Finlandyi;

Estończycy w Ingryi, Estonii i północnej części Inflant — lud również pokrewny Finom i wzdychający do unii ze Szwedami, którzy pozostawili tam najlepsze wspomnienia, gdyż bronili chłopów estońskich od pańszczyzny, tępili analfabetyzm (który w wielu okolicach w wieku XVII mniejszy był niż dzisiaj) i szerzyli kulturę.

Wszystkie te narody północne mają pewne cechy wspólne, podobny język i wspólne zaufanie do Szwedów, mogłyby zatem stworzyć jedno państwo.

Dla nas wykonanie takiego planu miałoby niezwykle znaczenie. Wtedy bowiem Rosya zostałaby zdruzgotana, a my mielibyśmy zabezpieczoną pogodną i szczęśliwą przyszłość, której ziszczenie od nas samych by zależało.

III. PAŃSTWA BAŁKAŃSKIE

Tu obraz stosunków politycznych inny jest zupełnie, niż na północy. Plac boju tak jest blisko, a węzły miłości lub zarzewie nienawiści do państw walczących tak są silne, że o ścisłym przestrzeganiu neutralności mowy być nie może. I rzec można, że wszyscy obywatele państw bałkańskich w mniejszym lub większym stopniu, jawnie czy skrycie, współdziałają z jednym lub drugim związkiem państw walczących, co też oczywiście musi wpływać na ich stosunek do Polski. Głośno uczynili to Turcy oraz Bułgarzy, inni działają skrycie.

Rumunia w początku wojny w swej większości stała po stronie czwórporozumienia. Przyczynił się do tego przede wszystkim fakt, że inteligencja rumuńska jest niezmiernie przesiąknięta kulturą francuską. W Rumunii wychodzą pisma francuskie, nawet dzienniki, a większość inteligencji rumuńskiej wychowywała się w Paryżu. To też powiadają, że na pierwszej Radzie koronnej po stronie państw centralnych wypowiedział się tylko król, oraz stary polityk Piotr Carp. W dodatku wkrótce zmarł król, za nim dawny prezes ministrów Sturdza, będący też przeciwnikiem aliansu, pole zostało zatem oczyszczone dla intryg rosyjsko-francuskich.

Do wojny jednak nie przyszło, chociaż parli do niej nie tylko sfrancuziali wychowawcy szkół paryskich, ale i liczni

wychodzący z Siedmiogrodu, którzy głosili hasło najazdu na Węgry i zabrania tych prowincyi austro-węgierskich, w których element rumuński stanowi większość (Siedmiogród, część Banatu i Bukowiny). A nie nastąpiło to dlatego, że o ile Francya jest w Rumunii lubiana, o tyle Rosya otoczona jest powszechną nienawiścią. Rumuni nie zapomnieli dotąd, że w r. 1878, po wojnie rosyjsko-tureckiej, w której oni oddali wielkie usługi Moskwie — między innymi przyczynili się do wzięcia Plewny — została im zabrana rdzennie rumuńska Besarabia z ujściem Dunaju, przez co Rumunia musiała zwrócić swe chęci zaborcze na Dobrudżę, zaludnioną przez Bułgarów. Przytem każdy Rumun zdaje sobie z tego sprawę, że zwycięska Rosya musiałaby pójść na Konstantynopol, poczem ujście morza Czarnego zostałoby dla Rumunów zamknięte daleko gruntowniej, niż to jest dziś robione przez Turków, a kto wie, może nawet Rosya sięgnęłaby swą łapą po zachodnie brzegi morza Czarnego, by w ten sposób uzyskać lądowe połączenie swych posiadłości z Konstantynopolem, morzem Marmara i Dardanelami.

Dodać należy, że naród rumuński jest z wszystkich narodów bałkańskich najmniej wojowniczy, a jednak apetyt ma również zdrowy, jak wszystkie młode państwa. Stąd wynikło, że zarówno zwolennicy państw centralnych, jak Aliansu robili ogromny hałas, przenosili dyskusyę z sal publicznych i z pism na ulicę, gdzie odbywały się burzliwe, nawet krwawe demonstracye, — i w ten sposób paraliżowali się wzajemnie. Ostatecznie Rumunia nie wystąpiła do boju nawet po upadku Przemyśla i rozpoczęciu ataków na Dardanele, kiedy nastrój „aliansowy“ był w niej najsilniejszy.

Tak sprawy wyglądały na zewnątrz. Po cichu zaś władze w tym okresie pomagały czwórporozumieniu tem, że szykanowały państwa centralne przy dostawie środków żywności, nie przepuszczaly amunicyi do Turcyi i t. p.

Od czasu odebrania Lwowa i zdobycia Warszawy obraz się zmienił. W opinii publicznej następuje zwrot, dla nas korzystny i chociaż demonstracye „aliansistów“ zdają się tembardziej gwałtowne i hałaśliwe, ale widać, że są one wyrazem bezsilności i odbywają się właśnie po to, aby zamaskować przegraną zwolenników wojny przeciwko Austrii. I dziś można powiedzieć, że położenie jest odwrócone: Rumunia udziela Austrii i Niemcom niektórych produktów, które dla nich są potrzebne, ale na wojnę przeciw Rosyi nie decyduje się, sądząc, że ostrożny człowiek powinien dmuchać na zimne... i ryzykuje w ten sposób, że wszystkie potrawy będą zjedzone, zanim ona siądzie do stołu.

Co się tyczy partyi politycznych, to liberali, którzy stanowią stronnictwo rządzące, są zwolennikami czwórporozumienia, ale ich przedstawiciel prezes ministrów J. Brătianu, jest człowiekiem bardzo ostrożnym, który potrafił tak znakomicie zachować neutralność, że do końca wojny będzie mógł bez przeszkód wypowiedzieć się po tej stronie, którą wybierze. Zaś konserwatyści są podzieleni, część (z Marghilomanem) chce iść z państwami centralnemi, inni zaś (Filipescu i osławiony Take Ionescu stanowią właśnie najbardziej krzykliwych agentów aliansu. Poza partyami działają dwie grupy: wychodźcy z Besarabii — przeciw Rosyi, oraz Siedmiogrodzianie — przeciwko Austrii. W rządzie zaś jawnym zwolennikiem aliansu jest, jak w Szwecyi, minister skarbu, Costinescu.

Gdyby Rumunia wystąpiła do boju, to bezpośrednim wynikiem byłoby zajęcie Ukrainy. Największą korzyść z tego mieliby Rusini, gdyż wtenczas stałoby się możliwem utworzenie jakiejś prowincyi lub samodzielnego ustroju politycznego rusińskiego. Jest to rzecz, z którą my, Polacy, powinniśmy pilnie się liczyć.

Do naszych dążeń rząd rumuński odnosił się w pierwszym okresie wojny niechętnie, nie pozwalając na szerzenie naszych wydawnictw, stawiając przeszkody jazdom polity-

ków polskich i t. p. Ale nie przybierało to nigdy większych rozmiarów, dziś ustało, a w prasie dążenia polskie wspominane są często z uznaniem i sympatyą. Przy likwidacyi wojny interesy Rumunii i nasze będą zupełnie podobne: wyzwolenie zaboru rosyjskiego osłabi bowiem Rosyę, na czem Rumunia tylko może skorzystać, zaś o jakiejś polityce zaczepnej ze strony Polaków względem Rumunów mowy być nie może. Raczej prawdopodobnie Rumuni obawialiby się powstania i wzrostu państwa ukraińskiego, które mogłoby z czasem sięgnąć po Besarabię lub ujście Dunaju.

Grecya w jeszcze gorszem znajduje się położeniu od Rumunii. Podczas bowiem, gdy rozwój Rumunii ciągnie ją poza osie gniazdo półwyspu Bałkańskiego, to Grecya ma jedną tylko możność stania się wielkiem mocarstwem — zdobyć od Turków resztę wysp Archipelagu (są to trzy wysepki — Tenedos, Imbros i Casteloriza), uzyskać to, co jej zostało przysądzone przez konferencyę londyńską (Chios i inne), wreszcie zawojować brzeg Małej Azji, częściowo przez Greków zaludniony i Konstantynopol z przyległościami. Żeby tego dokonać, należało wytoczyć wojnę Turcyi i tego właśnie domagał się Kreteńczyk Venizelos, gdy był prezesem ministrów greckich i usiłował skłonić króla do wojny. Ale już wtedy położenie nie było bynajmniej proste i jasne, gdyż w skład czwórporozumienia wchodzi Rosya, która otwarcie powiedziała, że pragnie zagarnąć Konstantynopol i cieśniny (Bosfor i Dardanele), oraz Włochy, które trzymają w swem ręku od 1911 r. część greckiego Archipelagu, tak zwany Dodekanezos (12 wysp południowo-wschodnich — Rodos i inne), nie objawiając bynajmniej zamiaru oddania go Grekom i nawet na pewno zatrzymałyby te wyspy w razie podziału Turcyi; przytem Włochy okazują wielki apetyt na Albanie, której południowa część styka się z Grecyą, jest przez Greków zaludniona, a nawet buntowała się przeciwko przyłączeniu do księstwa albańskiego.

Jednem słowem, już w początku wojny również poważne względy przemawiały za przystąpieniem do obozu czwórporozumienia, jak do państw centralnych. Względy te dzieliły naród na namiętnych zwolenników jednej lub drugiej polityki, co przeszkodziło Venizelosowi wyzyskać zwycięstwo, jakie uzyskał podczas wyborów i rozpocząć wojnę. A dziś jest jeszcze gorzej.

W chwili dzisiejszej Anglia i Francya zgwałciły neutralność Grecyi i wysadziły wojska w Salonice. Jednocześnie Włochy obsadzają dużą armią Walonę, miasto albańskie, bliskie granicy greckiej. Gdyby zatem Grecya stanęła po stronie państw centralnych, to nie ulega wątpliwości, że floty czwórporozumienia zabrałyby Grekom wszystkie wyspy, jakie oni posiadają, zbombardowałyby ich porty i t. p. A wypowiedzenie się za czwórporozumieniem może jeszcze jest niebezpieczniejsze — o czym świadczy los Serbii! Wtedy, pod ciosami zwycięskich armii tureckiej, austriackiej i niemieckiej, mogłyby paść nawet Ateny.

Nic więc dziwnego, że Venizelos wycofał się z życia politycznego na chwilę bieżącą, a Grecya skazaną jest na neutralność nawet w tym wypadku, jeżeli wojska tej lub owej strony wkraczają na jej terytoryum. Neutralność ta będzie mogła być przerwana chyba wtedy, gdy jedna ze stron na samym Bałkanie uzyska przewagę i wprost wciągnie Grecyę do wojny.

Sprawa polska w prasie greckiej rzadko bywa poruszana. Sprzecznych interesów między nami a tem państwem niema żadnych, ale niema też bodźca, któryby nakazywał Grekom zajmować się Polską bardziej gorąco.

Pozostają Turcya i Bułgarya. Oba te państwa przestały być neutralne, występując z niesłychanem męstwem i olbrzymim zasobem energii przeciwko naszym wrogom. Ale przez pewien czas zachowywały one neutralność, a co ważniejsze, ich stosunek do sprawy polskiej tak wielkie ma znaczenie, że należy im się wzmianka.

Turcyja zaliczała się zawsze do naszych przyjaciół. Nie będziemy tu wymieniali, ile razy Turcy wstawili się za nami — czynnie lub za pomocą dyplomacyi — w ciągu ostatnich dwóch wieków, ale wystarczy powiedzieć, że gdy w r. 1913 delegat Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych przybył do Konstantynopola, to doznał najlepszego przyjęcia ze strony zarówno Komitetu Młodotureckiego, jak tych przedstawicieli rządu, którzy z nim konferowali, i to pomimo, że Turkom bardzo wtedy zależało na nie drażnieniu Rosyi, Anglii i Francyi.

I dziś placówka turecka ma dla nas pierwszorzędne znaczenie. Bohaterstwo, jakiego Turcy złożyli dowody, znaczne siły uśpione, które potrafili wydobyć ze swego narodu, zapewniają im poważny wpływ na politykę międzynarodową. I byłoby rzeczą niezmiernie ważną, gdyby oni tego wpływu na naszą korzyść użyli, co w dodatku jest rzeczą zupełnie dopuszczalną, gdyż interesy nasze nigdzie się nie krzyżują, a zawsze idą równolegle. Im większa połąć Polski oderwaną zostanie od Rosyi, tem bezpieczniej Turcy patrzeć mogą w przyszłość. Tak samo dla nas wzmocnienie Turcyi, to zastaw spokojnej przyszłości. I można na pewno powiedzieć, że gdyby naród polski miał głos rozstrzygający przy układaniu warunków pokoju, to zażądałibyśmy oderwania od Rosyi i przyłączenia do Turcyi wszystkich prowincyi mahometańskich państwa carów: Kaukazu i Krymu, Astrachanu i Chanatu Kazańskiego, wewnętrznej hordy Bukiejewskiej, Samarkandy, Kokandu, obu brzegów mórz Kaspijskiego i Aralskiego!

Podobnem jest położenie Bułgaryi w stosunku do nas. Dawniej Bułgarzy byli przyjaciółmi Rosyi. Byli nimi nawet po gorzkim doświadczeniu czasów Battenberga i Stambułowa, kiedy carat zrzucił z tronu lub mordował najlepszych ludzi w Bułgaryi. Wtedy bowiem Bułgarya wierzyła jeszcze, że Rosya pragnie jej rozwoju, a tylko wymaga po-

służszeństwa. Wiarę tę rozwiała dopiero druga wojna bałkańska, podczas której Serbowie, Grecy i Rumuni, przy cichem współdziałaniu Rosyi, zadali Bułgaryi tak ciężkie ciosy. Bułgarzy zrozumieli, że Rosya w swem dążeniu do Konstantynopola nie może pozwolić, by na jej drodze powstało silne i rozwijające się państwo bułgarskie.

Od tego czasu Bułgarzy stali się wrogami Rosyi i dlatego to obecnie napadli oni na wierną służkę caratu — Serbię. Wszystko zaś, co występuje przeciw Rosyi, jest od-tąd witane z sympatją przez Bułgarów.

Jeżeli idzie o przyszłość, to Bułgarzy mają taki sam jak Turcy interes w rozbiciu Rosyi i oderwaniu od niej jak największej ilości nierosyjskich krajów, zwłaszcza takich, które, jak polskie, posiadają wszelkie dane, by się samodzielnie rozwijać.

Wymowny wyraz sympatyiom bułgarskim dał prezes ministrów Bułgaryi, p. R a d o s ł a w o w, gdy zapewnił jednego z dziennikarzy polskich, o uczuciach narodu, który ma w nim swego przedstawiciela. Inni ministrowie wyrażali się również z wielkiem uznaniem o Polsce.

W prasie bułgarskiej tak samo, jak w tureckiej, pomieszczane bywają artykuły o Polsce. Można powiedzieć, że wszystko, co tylko zostanie tam posłane, przyjęte będzie chętnie przez redakcyę dzienników.

Wreszcie, warto zaznaczyć, że ambasadorem Austro-Węgier w Bułgaryi jest Polak, h r. T a r n o w s k i, którego umiejtność i znajomość stosunków znalazły powszechne uznanie z powodu akeyi, poprzedzającej wytoczenie wojny przez Bułgaryę czwórporozumieniu.

IV. INNE PAŃSTWA NEUTRALNE.

Z pomiędzy pozostałych państw neutralnych największe może znaczenie ma dla nas —

Szwajcarya. Mała ta republika, mniej gęsto zaludniona od Królestwa i rozporządzająca zaledwo trzecią częścią jego rozmiarów oraz ludności (41.000 kilometrów kwadratowych i 3,800.000 mieszkańców), potrafiła jednak nie tylko obronić swą niezawisłość, ale nawet w wielu wypadkach zmusić sąsiadów do uszanowania swej woli. Nie mając ani wolnego dostępu do morza, ani tem bardziej do portu, Szwajcarya jednak doprowadziła do tego, że wywóz jej produktów za granicę w stosunku do ilości mieszkańców jest jednym z największych w świecie. Granice jej, wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, pozbawione są naturalnej obrony właśnie tam, gdzie sąsiadują z nią najpotężniejsze pod względem wojskowym mocarstwa — Francya, Niemcy, Austria, — a jednak potrafi ona tak dobrze bronić swej niezawisłości, że oto już w trzeciej wielkiej wojnie, która toczy się nad jej granicami (1866, 1870 i teraz) żaden oddział obcy nie ośmielił się wkroczyć zbrojnie na jej grunta, a te, które zmuszone zostały schronić się tam, zawsze przez nią były rozbrajane. Dodajmy do tego rozum i powagę, jakimi odznaczają się szwajcarscy mężowie stanu, powoływani często przez inne mocarstwa dla czynności

rozjemczych, — a będziemy mieli obraz, zresztą wielce jeszcze niekompletny, znaczenia międzynarodowego Szwajcaryi.

Łatwo pojąć, jaką wagę ma dla nas opinia Szwajcarów. Choćby nawet nie miał się odbyć żaden kongres po wojnie, to zawsze jeszcze zdanie szwajcarskich polityków nie będzie pozbawione znaczenia, tembardziej, że oni przemawiają odrazu do ziomków swych w trzech narodach — francuskim, niemieckim i włoskim. Oczywiście, że wartość opinii szwajcarskiej dla nas wzrośnie, jeżeli kongres odbędzie się, szczególnie zaś, gdyby siedzibą jego miała być jakaś miejscowość szwajcarska. I już ta jedna możliwość nakazuje Polakom dbać usilnie o dobre poinformowanie i zjednanie sobie opinii szwajcarskiej, choćbyśmy mieli nawet ryzykować, że usiłowania nasze nie dadzą praktycznego wyniku.

Jeżeli teraz przejdziemy do nastroju, jaki panuje w Szwajcaryi względem nas, to można wogóle powiedzieć, że jest on przychylny. Jak każdy naród wolny, Szwajcarzy współczują z cudzem nieszczęściem, cenią znaczenie walki o wolność i nawet gotowi są, w miarę sił, nieść jej pomoc. Szwajcarya zawsze brała udział we wszelkich składkach, urządzanych na rzecz Polski, a artykuły, pełne sympatii dla narodu naszego, znajdziemy i w Szwajcaryi niemieckiej i we francuskiej i nawet w najmniej o nas wiedzącej — włoskiej i to zarówno w stolicach, jak i w małych, zapadłych miasteczkach.

Dużą rolę, obok własnych, szwajcarskich tradycji wolnościowych, grają wspomnienia pobytu Kościuszki, tysiący emigrantów polskich po każdym powstaniu, groby bohaterów polskich, muzeum polskie w Rapperswyłu, wreszcie dzisiejszy pobyt dość znacznej ilości dobrowolnych i przymusowych emigrantów polskich w Szwajcaryi.

Trzeba jednak zauważyć, że i Szwajcarzy, przy całej spójni, jaka ich cechuje, nie są jednolici w poglądach na

wojnę dzisiejszą. W niemieckiej Szwajcaryi przeważają sympatyje ku państwom centralnym, we francuskiej — ku czwórporozumieniu.

Oprócz względów ideowych, Szwajcarya ma i własny interes w pomyślnem rozstrzygnięciu sprawy polskiej. Będąc państwem drobnem, musi ona sympatyzować z tem, gdy jeszcze jeden jakiś naród, dotąd ujarzmiony, wyzwala się i poczyną żyć własnem życiem. Powiększa to bowiem prawdopodobieństwo utrzymania się jej samej przy bycie niezależnym, a zarazem osłabia jeden z dzisiejszych kolosów państwowych.

W Szwajcaryi pracują bardzo gorliwie Biuro Prasowe w Bernie szwajcarskiem, Delegacya Polska w Rapperswyli i Komitet „Polska a Wojna“. Jednocześnie zaś delegaci tej instytucyi lub pokrewnych jej organizacji Królestwa omawiali sprawę polską z różnymi politykami szwajcarskimi, przyczem można z zadowoleniem stwierdzić, że znajdowali zawsze przyjęcie, pełne gorącej sympatyi.

Niestety, obok tego Biura istnieje drugie, założone przez p. Piltza (dawnego redaktora „Kraju“ petersburskiego), które podaje informacje sprzeczne, bałamucące Szwajcarów i wyzyskiwane przez naszych wrogów. Jest to rzeczywiście jakieś dzikie zaślepienie, żeby nie można było nawet w takiej chwili zjednoczyć usiłowań wszystkich Polaków! A przecież powinno nam iść tylko o powodzenie sprawy polskiej, zatem grunt dla wytworzenia wspólnego programu i dla porozumienia się mógłby być znaleziony!

Holandya o tyle gra teraz pewną rolę, że jej prasa czytana jest w obu obozach i cieszy się poszanowaniem. Powtóre — kto wie czy zjazd pokojowy nie odbędzie się

tam, ze względu na neutralność państwa i na tradycję, związane ze zjazdami w Hadze. Opinia publiczna nie jest tam dla nas nieprzychylna, pisma požądają informacji o Polsce i współczują z naszym losem. I tam istnieje Agencja Prasowa Polska pracująca z korzyścią dla sprawy.

Działanie na korzyść Polski daleko trudniejsze jest w Holandyi, niż w Szwajcaryi, gdyż mniej tam jesteśmy znani i mało nas tam jest. Ponieważ zaś nie jest wykluczone, że Holandia odegra jednak pewną rolę, gdy rozstrzygać się będzie o naszym losie, więc tem większe ma znaczenie posyłanie do Holandyi delegatów polskich organicyi narodowych.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej mają dla nas może jeszcze większe znaczenie od poprzednio wymienionych państw, a przytem stosunek nasz do tej republiki jest zupełnie swoisty.

Zanim jednak do tej sprawy przejdziemy, musimy stwierdzić, że Stany Zjednoczone są jedynem wielkiem mocarstwem, które w tej wojnie potrafiło zostać neutralnem. Przyczyna tego zjawiska nie leży bynajmniej w jakiejś wygórowanej miłości do pokoju Amerykanów, którzy w ostatnich latach niejednokrotnie złożyli dowody, że potrafią w razie potrzeby chwycić za broń. Po prostu Stany Zjednoczone nie mają żadnego interesu w prowadzeniu wojny, a na neutralności zarabiają miliardy w całym znaczeniu tego słowa, dostarczając Anglii, Francyi i Rosyi broni, amunicyi, prowiantów i t. p. Takich zysków, jakie miliardrzy amerykańscy mieli w ubiegłym roku, nie mieli oni nigdy i długo mieć nie będą.

Stany Zjednoczone są zatem neutralne i prawdopodobnie pozostaną nimi do końca wojny. Ale nie przestają one przez to być wielkiem mocarstwem, rozporządzającym olbrzymimi środkami, pierwszorzędną flotą, a w razie potrzeby i armią wcale nie do pogardzenia. Dlatego też już

dzisiaj głos Stanów słuchany jest przez obie strony z uwagą. Tem większe znaczenie będzie on miał przy zawieraniu pokoju, kiedy wszyscy będą wyczerpani i skłonni do niejednego drobnego ustępstwa na rzecz tych, którzy rozporządzają podobnymi argumentami, jak republika północno-amerykańska.

A teraz zwróćmy uwagę na rolę, jaką Polacy w Stanach Zjednoczonych odgrywają. Jest nas tam 3 do 4 milionów, z czego poważna część posiada obywatelstwo amerykańskie. Stosunek Polaków amerykańskich do ruchu w starym kraju był taki, że w r. 1912 utworzyła się tam organizacja międzypartyjna, obejmująca wszystkie obozy (od katolickiego do socjalistycznego. Postanowiła ona popierać Komisję Tymczasową, która przygotowywała dzisiejsze legiony. Ten związek stowarzyszeń amerykańskich nosił nazwę Komitetu Obrony Narodowej. Zgoda nie trwała jednak długo; gdy niebezpieczeństwo wojny minęło, znaczna część K. O. N. wystąpiła z organizacji i założyła inny związek, pod nazwą Rady Narodowej, która zajmowała się przeważnie niesieniem pomocy ludności polskiej, zrujnowanej przez przygotowania wojenne ówczesne. I później, gdy wojna dzisiejsza wybuchła, ten rozdział utrzymał się. Stosownie do orientacji politycznej, jedni Polacy w Ameryce zbierają pieniądze przeważnie na Legiony, drudzy — na ofiary wojny.

Tymczasem jest jedno zadanie, które mogłoby być dokonane tylko **wspólnymi siłami całej Polonii amerykańskiej** i które powinniśmy zjednoczyć wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkich gorących patriotów, — a któryż Polak w Ameryce nie jest dobrym, gorącym patriotą?

Co pewien czas odbywają się w Ameryce wybory — do rad miejskich, sejmów stanowych, parlamentu ogólnopanstwowego, wreszcie, gdy idzie o wybór prezydenta. Przy wszystkich tych wyborach Polacy biorą udział, gło-

sując na kandydatów republikańskich, demokratycznych, socjalistycznych lub innych. Ze wzrostem ilości Polaków, ich zamożności i uświadomienia politycznego, głos polski coraz bardziej jest ceniony i partye polityczne różnymi sposobami zabiegają o nas. I teraz podczas wojny, wybory odbywają się, dając ziomkom naszym sposobność do wypowiedziania się.

Oczywiście, że takiej rzeczy nie dałoby się dokonać bez organizacyi i bez energicznej, planowo prowadzonej agitacyi. A gdyby ona doszła do skutku, to nasi bracia amerykańscy zasłużyliby się w ten sposób, który historia uwieczniłaby — póki brzmieć będzie mowa polska! Bo kto wie, czy właściwie ten nacisk, pochodzący z Ameryki, nie przechyli w odpowiedniej chwili szal na naszą stronę. Tak na pewno postąpiłby każdy inny naród, będący w naszym położeniu, tak mogą i powinni postąpić Polacy amerykańscy.

*

*

*

Oprócz wyżej wymienionych państw są jeszcze różne inne, w których sympatya do nas jest bardziej lub mniej rozbudzona, albo gdzie znajdują się polscy emigranci. Do tej kategorii można zaliczyć Hiszpanię i państwa australijskie, gdzie zbierane są pieniądze na naszą korzyść, Brazylię i Argentynę, posiadające organizacje polskie, i różne inne. Wszędzie powinna być prowadzona akcyja polityczna,

wskazująca na znaczenie wyzwolenia Polski z pod jarzma rosyjskiego, z punktu widzenia interesów kultury, praw narodów do samodzielnego bytu, interesu, jaki każde państwo neutralne ma w powiększeniu ilości narodów wolnych i nie prowadzących żadnej polityki zaborczej, wreszcie w imieniu innych jeszcze haseł, przystosowanych do warunków miejscowych.

V. NIEODZOWNY WARUNEK POWODZENIA

Przykładem tego, ile można zrobić dla ojczyzny, pracując niestrudzenie poza granicami kraju własnego, — są Rusini. Ze wstydem przyznać musimy, że ich sprawa daleko lepiej stoi w opinii świata międzynarodowego od naszej! Wydają oni broszury we wszystkich językach, objeżdżają kraje neutralne, piszą artykuły, wygłaszają odczyty i t. d. i t. d. W dodatku, wszystko to robione jest zgodnie, łąwą. Wśród Rusinów są też przecie partye polityczne, jest nawet często wysoki stopień nienawiści między przedstawicielami różnych kierunków, ale na zewnątrz występują oni zawsze zgodnie.

Ta działalność Rusinów tembardziej jest podziwu godną, że oni nie mogą wykazać ani takiej ilości legionistów na polu walki z Rosyą, ani takiej ofiarności społeczeństwa dla celów patryotycznych. Nie ulega więc wątpliwości, że oni, będąc na naszym miejscu, lepiej od nas potrafiliby zużytkować to wszystko, co przez nas zostało zdziałane.

Czy jednak warto pracować dla wywołania objawów sympatii u narodów, które nie są w walce? Czy kto będzie sobie co robił z tego, że Szwajcarya lub Stany Zjednoczone, Rumunia czy Szwecya ujmować się będą za nami, gdy przypuszczać należy, że żadne z tych państw nie wytoczy wojny dla poparcia swych żądań! Czyż nie mamy

smutnej tradycji roku 1863, gdy przeszło pół tuzina państw wysłało noty do Rosji, domagające się zmiany systemu wobec Polaków, na co Rosja odpowiedziała odmową?

Otóż właśnie przykład ten jest bardzo charakterystyczny. Praca dyplomatyczna ma tylko o tyle sens, jeżeli jej dopełnieniem i uzupełnieniem jest walka orężna, która znowu ze swej strony wymaga konieczności politycznej. Doskonałe wyniki osiągane będą wtedy, gdy dyplomacja zagranicą, a polityka i wojskowość w kraju pracują wspólnie, zgodnie i z jednakowem natężeniem. Wtedy można powiedzieć, że nic nie zostało zaniedbane. A tego niestety w 1863 r. nie było. Gdy dyplomacja wyruszała w pole, wtedy w kraju panował zastój i naodwrot.

W dodatku położenie o tyle dziś jest odmienne, że wojna prowadzona jest przez innych i niezależnie od tego, co my robimy i czy co robimy? A o losie naszym rozstrzygać będą mocarstwa też w każdym wypadku, czy my w tym kierunku zrobimy jakieś starania, czy nie. I tu właśnie wystrzegać się należy doradców, którzy nam proponują, byśmy ślepo zaufali temu lub owemu, bo on nam dobrze życzy. Przeciwno takiemu usypianiu narodu naszego należy nietylko wystąpić, ale i przeciwstawić mu czyn, który w tym wypadku polegać powinien na udzielaniu ścisłych i rzeczowych informacji przyjaciółom, których mamy wśród innych narodów, na oświecaniu nie wiedzących, przekonywaniu obojętnych i przeciwdziałaniu intrygom i knowaniom wrogów.

Jeżeli tego nie dokonamy, będą mogły przysze pokolenia mieć słuszny do nas żal, że zaniedbaliśmy czegoś, od czego nasze wybawienie mogło zależeć.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
I. Jakie znaczenie mają dla Polski państwa neutralne?	7
II. Kraje Skandynawskie	10
III Państwa Bałkańskie	20
IV. Inne państwa neutralne	27
V. Nieodzowny warunek powodzenia	34
